ECHO
SZKOŁY PRACOWNIC SPOŁECZNYCH

PMS

№ 1 1930

KWARTALNIK
REDAK. I ADMINIST R. WARSZAWA — ZŁOTA 14
CENA 50 GR

Treść numeru:

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej Warszawa, Elektoralna 18.

Nr 1. 1930 R. ROK I.

ECHO SZKOŁY
PRACOWNIC SPOŁECZNYCH
KWARTALNIK

OD REDAKCJI.

Przystępując do wydawania naszego pisemka mamy na celu my, słuchaczki Szkoły Pracownic Społecznych, zapoznanie z naszą pracą młodzieży, wstępującej w życie i nawiązanie z tą młodzieżą łączności duchowej.

Praca społeczna nie jest czemś, oderwanem od innych dziedzin pracy, a przeciwnie, łączy się z każdym zajęciem.

Praca społeczna wymaga specjalnych metod i umiejętności prowadzenia jej, a nie każdy chce, nie każdy może metody te poznać.

By przystąpić do pracy społecznej trzeba już na ławie szkolnej wyrabiać w sobie drzemiącą w nas żyłkę społeczną, trzeba od młodu do tej pracy się wprawiać — pracować nad sobą, by móc pracować nad innymi.

Dlatego my chcemy porozumieć się z Wami, i zbliżyć, podzielić tem, czegośmy się nauczyły dla Życia i przyjąć to co Wy nam dać duchowo możecie.

Jak każda wymiana myśli — przyniesie nam to obopólną korzyść; wypowiedzenie się w interesujących nas i Was zagadnieniach, wskazówki i rady w prowadzeniu pracy społecznej — to nić, która nas łączy.

Wiele z Was, Czytelniczki Drogie, gdy rozejrzy się po zdaniu egzaminów w życiu, przyjdzie do naszej Szkoły, by tu ugruntować swe przekonania, myśli obywatelskie pogłębić, szerszem spojrzeniem ogarnąć Kraj — to „Echo” zapozna ze Szkołą przed astatecznem zbliżeniem.

Wielu postawi sobie pracę społeczną nie jako cel istotny, lecz jako coś, czemu część czasu poświęcić trzeba, bo tego życie wymaga, tego wymaga teraźniejszość — nie każdy jednak z Was, Czytelnicy wie, jak i gdzie pracować — na to Wam będziemy starały się odpowiedzieć my, na łamach „Echa". Bo pracy jest wiele — rąk mało.

Analfabetyzm w swych liczbach jest przerażający, nędza straszna, gdy bliżej się jej przyjrzeć, zła wiele, a któż temu powinien starać się zaradzić, jeśli nie My, Młodzi!

Kto zrozumie to, przyjdzie do nas i z nami będzie współdziałać.

A teraz mała uwaga —

Może wyda Wam się, że w tym pierwszym numerze zadużo jest o nas, ale czy nie łatwiej nam będzie współpracować, jeśli się zapoznamy? — Więc się prezentujemy: jak u nas, — a jak u Was — czekamy artykułów.

DO NASZYCH SŁUCHACZEK...

Wśród wielu więzów, które ludzi spajają, jednemi z najsilniejszych są godziny wspólnej pracy. Im ona cięższa, trudniejsza, odpowiedzialniejsza, tem związek trwalszy, głębszy.

A kiedyż w życiu naszej młodej Szkoły były chwile wymagające większego napięcia energji i w was i w nas, waszych kierownikach, jak te dwa pierwsze lata jej istnienia. Wy, nasze drogie „pierworodne", dzieliłyście wszystkie nasze zmartwienia, razem z nami tworzyłyście tą ważną placówkę. Ważną istotnie, boć Szkoła Pracownic Społecznych, która ma dostarczyć społeczeństwu wykwalifikowany zastęp młodych działaczek, przygotowanych fachowo do pracy, czy to jako sekretarki instytucyj społecznych, czy jako bibljotekarki, czy instruktorki oświatowe, przygotowanych fachowo, ugruntowanych ideowo, wyrosła z potrzeby społecznej.

Wypracowanie programu, dobranie zgranego zespołu profesorskiego nie jest rzeczą łatwą. Wyście swą wytrwałoś-

cią, swym serdecznym do nas odnoszeniem się. umiałyście nam w tem dopomóc. Zabrałyście się do pracy z ochotą i choć czasami narzekacie, że repetycje was gnębią, że referaty są zbyt trudne i zbyt liczne, jednak rozumiejąc, że pracujecie dla siebie i dla społeczeństwa, dajecie z siebie maximum wysiłku. Wy często w momencie zapisania się do Szkoły, przechodzące zaledwie obok życia, jeszcze dalekie od znajomości nieszczęść społecznych, starałyście to zainteresowanie w sobie wyrobić, chwytać wiedzę społeczną, nietylko w szkole, ale na konferencjach, kursach, wycieczkach i t. d. Próbowałyście swych sił organizacyjnych na terenie samorządu szkolnego, dokładałyście wszystkich starań, aby momenty wystąpień nazewnątrz Szkoły wypadły możliwie dobrze. I dlatego, wy zwłaszcza, te które w tym roku opuszczą szkołę, będziecie nazawsze w naszej pamięci specjalnie z nami związane.

Ale wy macie również i większe, niż następne roczniki obowiązki. Wy macie ugruntować w społeczeństwie opinję Szkoły przez swą pracę solidną, ofiarną, uczciwą, macie młodszym świecić swym przykładem — dowieść czynem, że ideologja, którą wam wpajaliśmy w dusze, może i musi być realizowana w życiu społecznem, a nie jeno dźwięczyć pustym frazesem. Musicie się starać, żebyście nietylko były dla nas drogie, jako „pierworodne", ale żebyśmy was szanowali jako pełne o rzetelnej wartości jednostki ludzkie. Wy zaś młodsze macie nie ustawać ani na chwilę w wysiłkach, przeciwnie musicie mieć coraz wyższe ambicje, o coraz trudniejsze kusić się cele, pamiętając, że w postępie ludzkości ten co stoi na miejscu przez to samo się cofa.

Niech łamy tego pisemka zapełni zdrowa, piękna myśl, myśl pełna zapału, opromieniona żarem wielkiego umiłowania najwyższych ideałów, niech tryska humor, niech snują się złote sny, niech słowa wasze trafiają do serc młodzieży, budząc dla siebie sympatję i szacunek. A dla was, kiedy opuścicie Szkołę, niech będzie ogniwem, spajającym wszystkie słuchaczki naszej Szkoły w kochającą, zespoloną jedną myślą i uczuciem rodzinę.

Dyrektorka *Dr. M. Śliwińska-Zarzecka.*

ANTONI OSUCHOWSKI

9 stycznia b. r. upłynęło zaledwie 2 lata od śmierci mecenasa Antoniego Osuchowskiego, a nazwisko Jego znane jest nietylko w całej Polsce, ale wszędzie gdziekolwiek na świecie żyją w większem lub mniejszem skupieniu synowie Polski. Rzeczywiście wielki ten patrjota zasługuje, byśmy imię jego otoczyli największą czcią. Rozpatrując jego życie, zobaczymy czem sobie na to zasłużył.

Lata dziecinne Osuchowski spędził w Paryżu, gdzie skupiło się bujne życie wielkiej emigracji polskiej, skąd wychodziły hasła i idee romantyzmu polskiego, który w arcydziełach wielkiej trójcy naszych poetów, budził w narodzie wiarę w odrodzenie i niepodległość Polski. Po ukończeniu studjów w Warszawie, praca zawodowa mecenasa nie mogła mu wypełnić treści życia. Widząc zwątpienie w przyszłość, jakie zapanowało w kraju po upadku powstania, a z drugiej strony wysiłki wrogów zmierzające do wynarodowienia Polaków, postanowił poświęcić się walce o najwyższe dobro, o duszę narodu polskiego.

W przeciwstawieniu Komisji Kolonizacyjnej Bismarka, powstaje w Poznaniu Bank Ziemski, powołany do życia przez patrjotyczne jednostki. Na cele tego Banku Osuchowski potrafił w krótkim czasie zebrać około trzech miljonów marek. Można sobie wyobrazić trudności przy podobnej pracy, kiedy zważymy, że tego rodziaju robota musiała się odbywać tajnie w ówczesnej sytuacji politycznej. — Obok obrony ziemi polskiej, uważał Osuchowski za swój obowiązek pomóc rodakom w b. zaborze pruskim, w obronie ducha i języka polskiego; wspiera więc materjalnie powstające pisma ludowe na Kaszubach, Mazowszu Pruskiem i na Górnym Śląsku, oraz Towarzystwo Czyteln Ludowych — Z osobistych obserwacyj przekonał się Osuchowski, że lud Cieszyński germanizowany przez Austrję, a czechizowany przez działaczy i organizacje czeskie — jest do swego pochodzenia polskiego wielce przywiązany, postanowił więc stoczyć decydującą walkę o duszę ludu cieszyńskiego. O zasługach jego na tem polu, mówi okólnik zarządu głównego Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, ogłoszony nazajutrz po śmierci Osuchowskiego, w którym czytamy między innemi: „Jak wielką stratę

przez śmierć tego męża ponosimy zrozumie tylko ten, kto sobie uprzytomni co i w jakiej mierze jemu zawdzięczamy". — Tutaj następuje wyliczenie całego szeregu założonych i wspieranych przez niego własnym majątkiem lub zbieranemi darami szkół ludowych i wydziałowych, gimnazjów, seminarjów nauczycielskich, szkół zawodowych i burs. „Jeżeli ogniska kulturalne polskie w Czechosłowacji utrzymały się, a nawet w szeregu ostatnich lat rozwinęły, to tylko dzięki temu, że Osuchowski kładł do tego podwaliny swą ustawiczną pomocą, swą mrówczą działalnością zbiorczą, swą ofiarnością dla rodaków, dla drogiej sercu swojemu dziatwy polskiej". — Taką oto pozgonną pochwałę otrzymuje Osuchowski w oficjalnym okólniku Zarządu Głównego. — Dbając o losy zachodnich terenów Polski, Osuchowski nie mógł oczywiście nie dbać o centrum kraju: Królestwo Kongresowe. Jeszcze przed 1900 rokiem razem z Sienkiewiczem opiekuje się kompletami prywatnemi nauczania elementarnego i stworzywszy w jednym z banków warszawskich specjalny rachunek, zbiera na ten cel około 15 tys. rubli rocznie. Po 1905 r. kiedy ujawniają się przygotowania organizacyjne P. M. S., Osuchowski bierze w jej tworzeniu wybitny udział; opracowuje statut pod względem prawnym i jako przewodniczący Zarządu doprowadza do zalegalizowania Macierzy, a rozumując słusznie, iż bez pieniędzy nic się nie zrobi, zdobywa fundusze. Okazuje się z zestawień Zarządu Głównego, iż ofiarność publiczna, dzięki zabiegom Osuchowskiego w 1907 r. dosięgła 3 milj. 700 tys. obecnych złotych — W patrjotycznej swej działalności nie zapomniał też Osuchowski o Małopolsce; zasilał kasę T. S. L. interesował się Akademją Umiejętności, dla której wyjednał szereg zapisów oraz windykował dla niej różne sumy zaległe.

Działalność przedwojenną Osuchowskiego doskonale scharakteryzował Sienkiewicz w jednym ze swoich listów, w którym między innemi pisze: „Osuchowski jest typem człowieka idei, który jak igła magnesowa zwraca się ciągle w jednym kierunku: myśl służenia dobru publicznemu opanowała jego życie i uzbroiła w trudną do wiary wytrwałość. Kto będzie pisał dzieje kulturalnej pracy polskiej w ostatnich dziesiątkach lat, spotka się z Osuchowskim, jako postacią wybitną gdyż zasługi jego są historyczne!" Tak pisze Sien-

kiewicz o działalności jego przedwojennej, a ileż dobrego zdziałał ten człowiek podczas wojny!

Nie mogąc powrócić do kraju po wybuchu wojny, za namową Sienkiewicza, z którym spotkał się w Wiedniu, wyjeżdza do Szwajcarji, gdzie znajduje się również i Paderewski, W umysłach tych wielkich patrjotów powstaje myśl założenia komitetu ratunkowego dla niesienia pomocy rodakom w kraju. Na czele komitetu stanęli: Sienkiewicz i Paderewski jako prezesi honorowi, Osuchowski jako prezes komisji wykonawczej. Zbawcze skutki działalności komitetu trzebaby znowu ująć w specjalny referat, gdyż akcja jego była bardzo szeroką i wydatną. Blisko czteroletnia działalność Osuchowskiego w niej przejdzie nazawsze do historji, bo tysiące dzieci polskich zawdzięcza jej swoje życie.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wraca Osuchowski do Warszawy i mimo podeszłego wieku nie ustaje w pracy. — Przyjmuje godność prezesa Tow. Bibljoteki Publicznej w celu podtrzymania działalności tej instytucji, Organizuje Komitet Pomocy Akademikom Żołnierzom, to znowu dla komitetu pomocy dla młodzieży wielkopolskiej uzyskuje poważny zapis warszawianina Lessera. Powołuje do życia warszawski komitet Obrony Lwowa. Wydaje płomienne odezwy do społeczeństwa na skutek których biuro werbunkowe komitetu wyekwipowało poważny oddział na odsiecz Lwowa. Uniwersytet lwowski nadał mu tytuł doktora honorowego, za zasługi dla polskiej kultury i oświaty. Akad. Umiejętności w Krakowie, za pomoc okazaną jej w ciężkich czasach, ofiarowała Osuchowskiemu wspaniały pierścień herbowy, a następnie przyznała mu nagrodę pieniężną, za zasługi w pracy społecznej; Osuchowski ofiarował otrzymaną sumę na ubogich m. Warszawy. — Na wniosek Rządu, Naczelnik Państwa nadał Osuchowskiemu najwyższe odznaczenie t. j. Order Orła Białego.

Ostatnie lata niestrudzonego żywota Osuchowski poświęcił dla rodaków pozostających poza granicami kraju. W kwietniu 1922 r. zakłada Tow. Opieki kulturalnej im. A. Mickiewicza nad Polakami zamieszkałemi zagranicą. Nie ustaje w pisaniu listów i odezw do osób zamożnych, instytucyj finansowych i ciał samorządowych, wzywając je do składek na Macierz Cieszyńską w Czechosłowacji, Mazury i Po-

granicze Pruskie, Gdańsk i inne liczne skupienia Polaków. Jak widać ze sprawozdań, społeczeństwo słuchało swego jałmużnika, gdyż są tam poważne fundusze, które jak zwykle zużyte były przez niego umiejętnie i przezornie.

W ostanich już miesiącach życia szczególnie zajmowała Osuchowskiego sprawa ratowania przed wynarodowieniem ludności pozostałej pod panowaniem pruskiem, a zwłaszcza fatalne położenie, w jakiem znajdują się Polacy na Pomorzu Warmji i Mazowszu Pruskiem. Oby sprawa ta była zrozumiana przez społeczeństwo jako testament Osuchowskiego i wywołała odpowiednią reakcję. — Dla ratowania polskości w tych ośrodkach już w 1927 r. wydaje Osuchowski modlitewnik p. t. „Bóg i Ojczyzna“, w którym obok modlitw umieścił popularnie napisaną historję Polski z pięknemi ilustracjami. Wydanie modlitewnika przez Osuchowskiego to jakby Jego ostatnie wyznanie zasad katolickich i narodowych uczynione publicznie w celu utrwalenia ich w sercach najszerszych mas narodu polskiego.

Umarł śmiercią szczęśliwą. Bóg oszczędził mu ostatnich cierpień i zabrał go uśmiechniętego do chwały. Odszedł ten Opiekun Narodu Polskiego, do grona najlepszych polskich duchów, by razem z niemi prosić o pomyślność dla Ojczyzny, której na ziemi życie swe poświęcił.

Oto wzór dla nas, Koleżanki, jak bronić ziemi Ojczystej! Ten samotny, o słabem ciele człowiek nie był innym niż każda z nas. Prawda, że posiadał wielki hart woli i miłował całą duszę swój ideał, którym było dobro Ojczyzny, ale i my przecież tę miłość żywimy, więc i o hart woli nie będzie nam trudno, bo jak Konopnicka mówi: „Kto dla braci pracuje — ma moc za miljony“, *K. Rakowska, kurs II.*

Technika prowadzenia wykładów oświatowych

Na seminarjach, odbywanych raz na tydzień, słuchaczki II-go kursu uczą się przygotowywać wykłady oświatowe, przemówienia i t. p. Aby należycie przygotować wykład, należy sobie sporządzić rodzaj schematu, t. zw. dyspozycję wykładu. Oto wzór dyspozycji do wykładu oświatowego na temat: — Czy znasz swój kraj?

Czy znasz swój Kraj?

„A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody,
Pola bitew, ojców groby,
I pamiątki starej doby?"

I. Poznanie kraju rodzinnego podstawą patrjotyzmu.

1. Miłość ojczyzny wpajana w szkole.
2. Pogłębienie miłości przez poznanie ziemi rodzinnej.

II. Na czem polega poznanie kraju?

1. Poznanie przeszłości Polski.
   - a) powstanie państwa polskiego;
   - b) walki w obronie granic;
   - c) tryumfy i klęski oręża polskiego;
   - d) krew i prochy przodków zmieszane z ziemią, z której życie czerpiemy.
2. Piękno ziemi polskiej.
   - A. Urok wsi polskiej.
     - a) wspaniała szata ziemi;
     - b) chaty wiejskie;
     - c) stroje i obyczaje (tańce, pieśni).
   - B. Historyczne grody polskie.
     - a) Warszawa (zamek, kościoły, gmachy);
     - b) Kraków (zamek, rynek, kopiec Kościuszki, kościół Marjacki);
     - c) Lwów;
     - d) Wilno;
     - e) Częstochowa (obrona Częstochowy).
   - C. Góry polskie.
     - a) Zakopane;
     - b) Pieniny.
   - D. Morze Bałtyckie.
     - a) znaczenie handlowe;
     - b) „ obronne.
3. Bogactwa Polski.
   - A. Urodzajność gleby.
   - B. Bogactwa mineralne.
   - C. Okręgi przemysłowe.
     - a) Śląsk;
     - b) Podkarpacie (sól, nafta);
     - c) Łódź.

4. Mowa polska i religja katolicka, jako czynniki zespalające Polaków.
   - a) piękno i bogactwo mowy polskiej;
   - b) przywiązanie Polaków do religji (prześladowania);
   - c) tęsknota emigrantów za krajem;
   - d) przeciwstawianie się rusyfikacji i germanizacji.
5. Poznanie kraju — wyczucie jego potrzeb i obowiązków obywatelskich.
   - a) jaki obywatel — takie państwo;
   - b) silna organizacja i bogactwo Polski gwarancją jej potęgi.

III. Poznanie i obywatelska miłość Polski podstawą jej istnienia.
- a) zakusy sąsiadów na bogactwa Polski;
- b) potrzeba ciągłego czuwania i usilnej pracy;
- c) uświadomiony i światły obywatel — to fundament Polski;
- d) Polska — to my.

IV. Żrodła poznania Polski
- a) odpowiednia lektura;
- b) organizowanie wycieczek.

B. Skibińska, kurs II.

Z NASZYCH ZWIEDZAŃ.

1. Baraki.

Ze zwiedzań poniedziałkowych II kursu szczególnie głębokie wrażenie wywarła na nas wycieczka na Żoliborz, do baraków dla bezdomnych.

Jakżeż radośnie opuszczałyśmy tego dnia zgiełkliwe miasto, na kilka godzin, zostawiając w niem wszelkie poważne myśli o obowiązkach związanych ze Szkołą. Jechałyśmy beztroskie, wesołe, a choć cel wycieczki interesował nas, nie zdawałyśmy sobie sprawy z tej grozy nędzy, jaka w pół godziny później nas otoczyła. Posterunkowy zawiadomiony o przybyciu wycieczki wyszedł na nasze spotkanie i poprowadził przez osiedle, będące wyrazem walki, jaką podjął Magistrat miasta Warszawy z klęską bezdomności.

Byłyśmy z początku bardzo żdziwione tą opieką władzy, lecz później przekonałyśmy się, że nie była ona zbędna. Pokazano nam trzy rodzaje mieszkań: domki drewniane, bardzo prymitywne, gdzie mieszkają przeważnie bezrobotni, zawierające dwa rodzaje lokali—oddzielne dla pojedyńczych rodzin i wspólne izby mieszkalne; za mieszkania te pobierany jest minimalny czynsz. Opodal mieści się trzeci rodzaj mieszkań—są to tak zwane ziemianki, wybudowane w ziemi, z szałasem małym, sterczącym ponad nią; w ziemiankach tych mieszka nieraz po sześć osób, w warunkach, o jakich kulturalny człowiek nie może sobie wyobrazić, w warunkach w jakich nie żył jaskiniowiec! Dzieci wyrastają zupełnie niedorozwinięte fizycznie i moralnie, a zanikowi poczucia moralnego u starszych dziwić się nie można.

Praca społeczna prowadzona przez Komitet Osiedla mimo jej wytężonego tempa nie może dać sobie rady z tym ogromem nieszczęścia ludzkiego.

Obraz najgorszej nędzy jednak ujrzałyśmy w jednopiętrowym domu „Łaźnią" zwanym, gdzie przesiedla się rodziny, czy jednostki za „karę". Kara jest wymierzana za rozmaite przestępstwa, jak: burdy pijackie, kradzieże na terenie baraków, stałe zaniedbanie w opłacaniu czynszu i t. p. To też zlokalizowało się w tym domu istne dno społeczeństwa! Tylko kilka koleżanek miało odwagę wejść do parterowej izby i na poddasze—widok najstraszliwszej nędzy materjalnej roztoczył się przed nami, a gdyby możliwem było zbadać moralną stronę, czyż nie równie potężnie odkryła by ona realizm życia?

W izbie dolnej, w której brak podłogi, a zbite szyby w oknach przesłaniają szmaty, mieszka około 30 rodzin; na górze ciemny z zaciekającym dachem strych, gdzie takich rodzin mieszka 10.

Głód, zimno, choroba zaraźliwa, brak ubrań, brud, ciasnota nie do pomyślenia (na 2 — 3 $m.^2$ — 4 — 5 osób), obłoki pary z gotowanej bielizny i strawy, krzyk, przekleństwa, a w śród tego dzieci od paru miesięcy do kilkunastu lat, matki i ojcowie pogrążeni w największej rozpaczy, nienawiści do innych, i bezsilności. Błaganie o śmierć i jednoczesne przekleństwo nienawistne na tych co „oglądają, a nie potrafią skrócić męczarni" — oto, co się rozlega i dochodzi

do naszych uszu — a przytem ten jęk matki której dziecko kona bo zżarła je nędza... To nie literatura — to życie... 4000 rodzin na Żoliborzu, a osiedli takich w samej Warszawie jest 5 czy 6. To też wieczorny widok ulicy — rzęsiście oświetlonych witryn wystawowych, rozbawionej ciżby przechodniów, eleganckich samochodów—przerażał mnie, nasuwając porównanie tej ogromnej przepaści między stanem klas uprzywilejowanych, a widzianą dopiero osadą wynędzniałych cieni.

Jak nie istotne wydały mi się nasze własne potrzeby, zmartwienia, kłopoty. Z bólem bezsilności własnej myślałam, jakie tam zabrzmi w Niedzielę Wielkanocną „Alleluja"!

H. Schulcòwna, kurs II.

---

2. „Przystań" — zakład dla dziewcząt upadłych w Henrykowie pod Warszawą.

Zakład utrzymywany jest przez Magistrat m. Warszawy, a prowadzony przez S. S. Samarytanki. Celem ich jest wyrwanie dziewcząt z hańbiącego rzemiosła, zwrócenie na prawą drogę życia przez danie im fachu, umożliwienie uczciwego zarobku. Uczą się one tutaj: krawiectwa, introligatorstwa, abażurnictwa. haftu, lub przygotowują się jako służące. Skierowywane są do zakładu przez Magistrat, Sąd dla nieletnich, T-wo Ochrony Kobiet, lub zgłaszają się same. Są tam dziewczęta w wieku od lat 12, a przebywają w zasadzie 3 lata, w praktyce jednak dokąd zechcą. Warunki higjeniczne nie idealne ale znośne. Praca nad podniesieniem, przekształceniem charakteru i dusz tych dziewcząt daje, mimo całego poświęcenia i zrozumienia psychologji ich przez Siostry Samarytanki, bardzo znikome rezultaty. Wśród mieszkanek „Przystani" spotyka się w 90% dziewczęta obciążone dziedzicznie, z nałogiem włóczęgostwa, dzieci alkoholików.

Dziewczęta, których psychika kształtowała się od najmłodszych lat pod wpływem zła i nędzy, których uczuć etycznych niemiał kto i kiedy rozwijać, których natury zostały wcześnie rozbudzone anormalnemi warunkami, w jakich pozostawiło je życie, są bardzo trudne do prowadzenia. Nie mają poczucia moralnego, nie mają in-

stynktu społecznego, nie mają poczucia własności, bo się zawsze chowały same i niczyje; nie umieją rozróżnić zła ani dobra, bo zawsze widziały tylko zło.

Rozpaczne. zagubione w bagnie życia postacie, w jak małym często stopniu ponoszą odpowiedzialność i jak bardzo winne jest społeczeństwo, które nie potrafiąc lub niemogąc otoczyć dziewczęta opieką przed upadkiem, przez zapewnienie im umiejętności zarobkowania, dania w rękę uczciwego fachu, uświadomienia o czyhającyyh na młodą dziewczynę niebezpieczeństwach—siłą rzeczy nie może sobie dać później rady z naprawieniem zła.

Mimo, że praca ta daje znikome rezultaty i wprowadzenie na właściwą drogę takich dziewcząt jest bardzo trudne, to jednakże opieka nad niemi jest czemś koniecznem, dobrem i szlachetnem i że zakładów takich powinno być więcej — zrozumie każdy. — *K. Konecka, kurs II.*

KRONIKA

Jak to było na początku

Mimo wszystko czas szalenie szybko leci — tak prędko, że dziś bez trudu cofam się wstecz o półtora roku i staram się wżyć na nowo w ten zeszły — pierwszy kurs!

Sądzę, że wszystkie przychodziłyśmy do Sszkoły w specjalnym nastroju — z ogromną dozą ciekawości, z niemniej dużą dozą niepokoju, tremy — bo ja wiem? — może strachu, jak przed każdą wielką nowością.

Pierwsza rzecz najbardziej podpadająca pod oczy to lokal. Z miłością chrześcijańską znosiłyśmy sąsiedztwo jakiejś handlówki. Nasze stadko pierworodnych, jak teraz nas nazywa „ciało pedagogiczne", składało się z 45 osób i mieściłyśmy się w dużej sali, zapełniając ją całkowicie

Stałym powodem rozpaczy i złości było notoryczne psucie naszych nowych, czarnych stołów przez „drogich" sąsiadów.

Naturalnie, że pierwsze dnie patrzyłyśmy się na siebie ze ździwieniem i ciekawością, po 6 tygodniach mogłyśmy do

siebie wykształcić „po imieniu", eliminując ceremonialną „panią" na wniosek dyrekcji.

Nasza Dyrekcja! Prędkośmy spostrzegły, że pod władzą i rygorem kryją się dużo milsze rzeczy, z których dotychczas się cieszymy i które uprzyjemniają nam żywot na tym padole łez, dzienników i referatów. —

Gdy szkolna maszyna w ruch sprawną ręką została puszczona, dni mijały wartko, przynosząc nam, jak to zawsze bywa w życiu — chwile radości, troski, nudy, zadowolenia i podniosłego nastroju. Bawiły nas bardzo nowości! Każdy szczegół wzbudzał zaciekawienie i radość.

Przychodziły chwile ogromnej wesołości — ot tak z niczego, jak to i teraz bywa.

Był w naszem kółeczku urządzony opłatek, był obchód dziesięciolecia zorganizowany z wielkim nakładem pracy. Był szkolny wieczorek, gdzie sprawdziłyśmy, że zdolności choreograficzne łatwo ze społecznemi idą w parze.

Była obchodzona Konstytucja 3-go Maja własnym utworem i pieniami pod niebiosa!

A ile było projektów górnych i chmurnych, pozostałych w sferze marzeń. Pocieszamy się, że incjatywa i pomysłowość, jako takie, też mają swoje znaczenie! Prawda?

I była wycieczka na P. W. K. finansowana częściowo przez Kasę Samorządu, co świadczy, że rozwinął on swą pracę szybko i owocnie. — *B. Godycka, kurs II.*

Nasze zebrania Klubowe.

Krzyk, hałas, śmiech i ścisk to pierwsze wrażenie, gdy się przyjdzie na zebranie klubowe. Groźna wizja dwójek minęła jak sen — profesorowie są o wiele milsi bez dziennika i katedry.

Na pierwszem zebraniu, gdy rozgrzałyśmy się herbatą i smakołykami, dałyśmy „Gronu Profesorskiemu" obraz naszego życia w „Feljetonie szkolnym". Potem rozpoczęły się nieprawdopodobne „szaleństwa", świadczące dobitnie, że nasze zebrania nic z ponurością nie mają wspólnego; oto najpoważniejsi z poważnych, jak pan Dyrektor łapali pierścionki na sznurku i chowali lepiej jeszcze od każdej nas. Pan Stenograf w pląsach „od pieca" wywijał z temperamentem ma-

zura, nie mówiąc już o pp. Polityku Społecznym i Mistrzu Buchalterji, którzy zawsze swoim humorem podnoszą temperaturę zebrań do 70° w cieniu.

Drugie zebranie klubowe odbyło się przed świętami Bożego Narodzenia. Okres przed zebraniem był to czas tajemnic, niespodzianek, zakupów i usilnego... rymowania. Miałyśmy bowiem niebylejakie zadanie do spełnienia — ofiarować podarunki każdemu profesorowi z odpowiedniemi wierszami. „Któż te zatargi, kto rymy policzy" — były zatargi ba, nawet groźne utarczki na tle wierszowania, ileż rymów skleconych nadaremnie spoczęło na dnie kosza! Ale, że to jest dobre co się dobrze kończy, więc każdy podarunek dostał piękną rymową szatę, a wszyscy byli zadowoleni.

Bo któż mógłby być niekontent?

Czy pan dyrektor Stemler, gdy Św. Mikołaj wyciągnął dla niego długi kij z wielobarwnym lampjonem i drżącym od wzruszenia głosem wyrecytował:

„Jeśli Ci zagaśnie oświaty kaganiec,
Niesiony dla Polski, aż na sam Jej kraniec,
Powiedzie Cię dalej do ideałów wiecznych
Latarnia, podarek Pracownic Społecznych".

Czy może pani Dyrektorka, której się dostała złota korona, jabłko (prawdziwe, rumiane i wonne) oraz berło, jako oznaki panowania

Czy pan profesor Polityki Społecznej, z którym rozważamy wszystko, co może mieć wspólnego z kwestją społeczną i wiele innych rzeczy, gdy mu wręczono buteleczkę... ale czekoladową, z życzliwą radą:

„Buteleczkę sznapsa choć to zakaz boski
Lecz, żeby społecznych kwestyj zalać troski
Nie zawadzi sobie łyknąć parę razy
Częstując te wszystkie, co czują urazy!"

Musiał wypić sam — nikogo do częstowania nie było!

Czy wreszcie ten, dla którego specjalną sympatję żywią Sekretarki, Mistrz Buchalterji gdy dostał serce z czekolady, a w niem tyle serduszek z ponsowej bibułki, ile ma słuchaczek, a na dodatek:

„Cukierek na kijku wzamian za gorycze,
Jakie nam przynosi ksiąg srogie oblicze".

Kto tu miał narzekać, kiedy pozostałym równie miłe podarki dostały się.

Uwieńczono tę wiekopomną chwilę przy blasku magnezji, gdy każdy ściskał w objęciach otrzymany dar. Wszyscy byli w humorach wyśmienitych do czego przyczyniły się w znacznej mierze różne dobre rzeczy, które niestety niknęły ze zdumiewającą szybkością. Ale cóż jest trwałego na tym padole łez (i dwójek)? Aczkolwiek bez tańców—było dużo ruchu zabaw i biegania na „względnie" zaśmieconej podłodze.

Trzecie zebranie klubowe odbyło się dla II-go Kursu pod grożnym znakiem praktyki. Na ustach śmiech, a w sercu trwoga, jak tam będzie wśród obcych, ale niemniej humor był: tańce, hulanka, swawola.

Następne zebranie odbyło się zaraz po skończeniu praktyk, — było to przywitanie powrotu córek „pierworodnych", ale nie „marnotrawnych" na łono Szkoły i niestety zbliżenie się do prozy tego życia a więc notatek, książek, dziennika, stenografji czyli dwój

H. Radziejowska, kurs II.

Jak to było na Pe-Wu-Ce.....

(Wspomnienia).

Byliście mili Czytelnicy pewnie wszyscy na P. W. K.!

Wszak to rok jeszcze nie minął, jak tylko o tem się mówiło, pisało i marzyło, by na wystawę pojechać — wszyscy jechali, więc zwyczajna rzecz, że wybrały się do Poznania i S.P.S-ianki zobaczyć te cuda, które świadczyć miały o 10-letnim, a najtrudniejszym wysiłku kraju, a w najczarniejszym pesymiście budzić radość i chęć do pracy, wiarę w coraz lepsze jutro... Byliście, oglądaliście te cuda, czytali tyle razy o nich, znacie z fotografji — więc co tu o tem pisać? lecz, czy wasze, Czytelnicy, wycieczki równie były miłe, równie w niezwykłe przygody obfite? ja śmiem twierdzić, że nasza wyprawa była najmilsza ze wszystkich! bo powiedźcie sami, czy jechaliście do Poznania w wagonie z palącą się osią, i czy okazaliście w takiem położeniu tyle co my zimnej krwi? Ani jedna z nas nie zemdlała, gdy na stacji w Koninie stwierdzono ten groźny pożar, ani jedna nie dostała (to już zakrawa na lekkomyślność) spazmów na myśl, że gdyby

parę jeszcze godzin nie zauważono przykrej sytuacji, spłonąćby mogła z zapasami pieczołowicie przez mamę w stolicy naszykowanemi, przeciwnie popisy wokalne, trwające dotąd, jeszcze się wzmogły. A potem Września... Napływają stare wspomnienia krzywd doznanych od Niemców. Ucichłyśmy — powaga chwili działa na nas. Wysiadamy na stacji i oglądamy się ciekawie. W tem w pobliżu słyszymy melodję „Pierwszej Brygady". Jakaś wycieczka ze wsi śpiewa. Chwila jedna i zaczynamy „Rotę". Przyłącza się do nas grupa podróżnych i rozlega się w uroczystej ciszy wieczornego mroku ten chór potężny: „Nie damy ziemi skąd nasz ród". I wreszcie Poznań! Czy byliście tak serdecznie przyjmowani, czy mieliście tak czyste pokoje, tak wygodne posłanie jak my, w Poznańskiej Szkole Społecznej? a te chwile, spędzone na przyjęciu u naszych krewniaków „po fachu", serdeczne mowy powitalne i drżąca od wzruszenia, zamierająca na ustach, odpowiedź naszej przewodniczącej. Wspólny śpiew i pełne humoru popisy — brak słów, by opisać ów nastrój tak miły i taki serdeczny. I oto po wszystkich wspaniałościach składamy jeszcze jedną, pożegnalną już wizytę Wesołe Miasteczko! Pan Twardowski na księżycu zaprasza wszystkich w gościnę... Coprawda, wyobrażałam sobie coś piękniejszego od tych samolotów, szybujących cztery metry nad ziemią, przyprawiających ludzi o zawroty głowy; a jednak te kolejki elektryczne, wsie murzyńskie, dzikie konie, osły i inne zamorskie zwierzęta pociągały, prawda?

Trzeba było to wszystko zobaczyć na własne oczy, by móc ocenić, zachwycić się, wpaść w osłupienie. Trzeba tylko wczuć się w położenie osoby, która z wysokości 3—4 piętra zjeżdża na dywanie na łeb, na szyję, zwinięta w kłębek z oczami pełnemi grozy, utkwionemi w niebo, żegnającej się nabożnie 15 razy na minutę. Tak było i z nami. A obiady na Wystawie, pamiętacie.

Jaka to satysfakcja, gdy po kilkugodzinnym spacerze z apetytem wprost nieludzkim siądziesz do obiadu. Zabierasz się do zupy i nie wiesz, czy ją jeść nożem, widelcem, czy wogóle jeść jej nie należy wcale...

Po eleganckim niemal noclegu w Poznaniu barłogi gnieźnieńskie robią wrażenie okropne — z obawą spoglądamy czy nie ujrzymy na nich jakiego zwierza, czy z pod szaf

nie wyskoczy szczur z pretensją, że zakłócamy jego spokój— mimo to zmęczenie ciągnie w objęcia Morfeusza. A tuż obok spoczywające słuchaczki jakiejś wyższej szkoły gotowania na gazie zaczynają szepty tęskne: „Słuchaj, co zrobić jak go kocham, a on mnie nie?". — „Oby cię nigdy nie pokochał" myślę ostatnim wysiłkiem, postanawiającego zasnąć człowieka.

Czyście byli w Kruszwicy? Dla nas to podróż niezapomniana. Bo oto: szofer jedzie całą siłą motoru. — Oczy nasze tęsknie wypatrują Gopła i Mysiej Wieży, coraz słychać: „O widać!," a potem „ech, to tylko komin fabryczny". O profanki! Mysia Wieża i komin fabryczny — to tak jakby Popiel i ... Makowski. Nagle stajemy! Szofer zgubił drogę i 5 klm. w inną stronę pojechał zanim się nieborak opamiętał! A czasu jest tak niewiele—godz. 11-a—o 2-ej odchodzi pociąg do Warszawy — „Mój Boże — martwią się „najszczuplejsze" — nie zdążymy na obiad". Lecz szofer chwat nielada, — już się rozpytał, już jedziemy — w autobusie pleciemy z narwanych chabrów wianki i ... pleciemy, co nam ślina na język przyniesie. — Wreszcie Kruszwica! — $^1/_2$-godzinny postój—jeszcze nie zdążyłyśmy wchłonąć w siebie widoku jeziora, jeszcze wspominamy czasy, które pono Wieża pamięta, a już powrót — ha, trudno!

I znów jazda — o obiedzie niema mowy, tak późno, a wtem trrrr, trach — „oho, motor przestaje działać!" mówi któraś uświadomiona w automobilizmie, — O rozpaczy! Stajemy w polu bez benzyny i z perspektywą opóźnienia powrotu do Warszawy o cały dzień. Czulsze natury ronią łezki, myśląc o niepokoju rodziców, — bardziej energiczne rozglądają się za środkiem ratunku. W dali widnieje folwarczek, szofer — nigdy nieprzestanę twierdzić, że to dzielny człowiek — przyniósł napewno patyk stamtąd, próżno stuka i przykłada: patyk, choć ma wygląd różdżki czarodziejskiej, nie działa — widać trzyma go w ręku nie czarodziej. I nic nie pomaga. Do miasteczka, gdzie dostać można benzyny, 5 klm. — przy najlepszych chęciach autobusu nie dopchamy, ani na lince nie dociągniemy.

Czarna pozpacz! A wtem... na horyzoncie — mucha — nie mucha, ptak — nie ptak, zwierz jakiś, hen daleko, ale coraz bliżej... Już wiemy, co to pędzi! Decyzja nie trwała

jednej sekundy — z narażeniem życia „pro publico bono" stajemy wpoprzek szosy i wszystkie, jak jeden mąż wołamy: „stać! benzyny" głosem najgroźniejszego z groźnych opryszków, krzyczącego: „ręce do góry, pieniędzy!". Zesłane przez dobre duchy (pewno Goplana) auto zatrzymuje się, a wystraszony naszą postawą właściciel wychyla głowę ostrożnie i... oddycha z ulgą: „to nie bandyci". Wspomożone przez poczciwą duszę, nie żałującą nam benzyny, jedziemy w dalszą drogię i ledwo na stacji łapiemy pociąg!

I znów Września!

Jak szarańcza rzucamy się wygłodniałe do bufetu i tu (bez pracy niema kołaczy) same smażymy sznycle, wykazując niepospolite zdolności kulinarne, ku zdumieniu samej bufetowej.

A wieczorem jesteśmy w stolicy!

Czy nie miałam racji, że nasza wycieczka była jedną z najmilszych, które zwiedziły Pe-Wu-Kę!

K. Konecka i S-ka.

CO I JAK CZYTAĆ

Recenzja z trzech książek, traktujących o jednej sprawie.

Znaną jest rzeczą, że literatura jest wyrazem tego wszystkiego, co dane społeczeństwo zajmuje — czem się w danej chwili głównie interesuje — na co pragnie znaleźć odpowiedź. Nic też dziwnego, że zawsze aktualna kwestja nierozerwalności małżeństwa znalazła swe wypowiedzenie głównie w powieści — wszystkich krajów cywilizowanych. Warto więc przypatrzyć się jak nasi pisarze ujmowali ten problem. Zestawmy tu pióro utalentowanej kobiety — sławnego pisarza oraz historyka, który ma w swej twórczości już kilka powieści.

Chcę tu porównać „Stare Kąty" Miłaszewskiej, „Uciekła mi przepióreczka." Żeromskiego i „Przysięgę" Szpotańskiego.

Zacznijmy od tej ostatniej — tam kobieta, związana Sakramentem z człowiekiem, który jest jej ogromnie dalekim, który ją razi dorobkiewiczowskiem wyzyskiwaniem sytuacji odradzającej się Polski, ma możność będąc kochaną i kochając człowieka, którego zna od dzieciństwa, otworzyć sobie drogę do innego, może szczęśliwszego życia. Zatrzymuje ją od ostatecznej decyzji — zresztą ogromnie ułatwionej okolicznościami — wyczucie, że szczęścia nie zyska kosztem złamanej, przed Bogiem zawartej, przysięgi

Musimy przyznać, że ten powód psychologiczny jest dla niektórych wrażliwszych natur — silnym, lecz nie wystarczającym.

Żeromski w swej sławnej, nieporównanej „Przepióreczce" ujmuje rzecz inaczej. Przełęcki nie chce zabrać żony biednemu wiejskiemu nauczycielowi, bo się czuje godnym i zdolnym do zniesienia tego bólu. W poczuciu swej wyższości rzuca Smugoniowi zapewnienie, że skarbu mu nie zabierze, „bo takie są moje obyczaje".

Takie rozwiązanie problemu jest ogromnie subjektywne.

A potem, z bohaterstwem prawie, stara się zohydzić siebie w oczach ukochanej kobiety, by dusza jej nie wyrywała się na jasne a samotne drogi po których on kroczy.

Żeromski zastosować mógł go jedynie do człowieka takiej miary jak Przełęcki. Dla ogółu nie możemy przyjąć tej odpowiedzi jako motywu zasady.

„Stare kąty" — sam tytuł przenosi nas mimowoli, w ciszę wiejskiego dworu, przesiąkniętego duchem tradycji i poszanowania wieczystych praw. Postać bohaterki nie wprowadza dysonansu w ten poważny nastrój — nie zrywa małżeństwa bo nie pozwala na to Boskie prawo. A mając straszny przykład rozbicia rodziny na własnej matce, chce córeczce swej zapewnić w przyszłości życie rodzinne, otoczyć ją spokojem i miłością okupioną ofiarą matki, która wytrwała w Boskiem prawie.

Jak widzimy, różnorodność ujmowania problemu mamy wielką — każde z przytoczonych rozwiązań ma swoje ogromne racje. Poszanowanie siebie, poczucie, że na złamanem prawie nie wybuduje się szczęścia nowego, tak często okupionego krzywdą ludzką, to są dowody przekonywujące, ale zależne od tych, czy innych warunków życiowych.

Natomiast Miłaszewska, jako uzasadnienie czynu swej bohaterki dała prawo Boże, budując tem powieść na niewzruszalności dogmatu.

Barbara Godycka-Ćwirko, kurs II.

Konkurs

Redakcja „Echa Szkoły Pracownic Społecznych" ogłasza konkurs na projekt obchodu z okazji 400-letniej rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego na następujących warunkach:

1. Projekt obchodu winien zawierać program najmniej na $1^1/_2$ godziny.
2. W projekcie powinno być wskazane środowisko (szkoła, internat, świetlica i t. p. w mieście, czy na wsi), dla którego program ma być wykonany.
3. Projekt musi być możliwy do zrealizowania w przeciętnych warunkach wskazanego środowiska.

4. W poszczególnych punktach programu należy wskazać konkretnie utwory z podaniem tytułu oraz autora.
5. Projekt obchodu powinien być napisany czytelnie i porządnie.
6. W konkursie wziąć mogą udział bądź poszczególne osoby, bądź grupy, jak samorządy i t. p.
7. Projekty winny być nadsyłane do dnia 1 czerwca r.b. do Redakcji (lokal Szkoły Pracownic Społecznych, ul. Złota 14) z zaznaczeniem "Konkurs" zaopatrzone godłem z dołączonym w zapieczętowanej kopercie nazwiskiem.

Za prace wyznaczono jako nagrody:

I i II. Książka.

III. Bezpłatna prenumerata „Echa".

W skład sądu wchodzą: Dyrekcja Szkoły i Redakcja „Echa".

KĄCIK KORESPONDENCYJNY.

W myśl słów artykułu wstępnego Redakcja, pragnąc nawiązać bardziej bezpośredni kontakt z młodzieżą, interesującą się naszą pracą postanowiła poświęcić w naszej gazetce trochę miejsca na korespondencję z Czytelnikami i na zagadnienia, pytania czy uwagi poruszone przez Nich w listach, na tem miejscu będzie odpowiadać. Listy prosimy kierować do Redakcji (ulica Złota Nr. 14—Szkoła Pracownic Społecznych) z zaznaczeniem „Kącik korespondencyjny".

Wydawca: Szkoła Pracownic Społecznych.
Redaktor odpowiedzialny prof. Mieczysław Chmielewski.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Złota 14, telefon 423-42.

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej Warszawa, Elektoralna 18, tel. 292-94.

